

Z TEATRU

Spółecznicza, czy Pigmalion w spódnicy?

„Zieleni się zboże“ w Teatrze Powszechnym

JEST koniec ubiegłego stulecia. Mała osada górnicza w Walii. Ludność nie mał cała wędruje codziennie 6 kilometrów do kopalni. Dzieci dźwiędzy, potężny lord, sam pilnuje, by żadne dziecko po przekroczeniu czternastego roku życia nie pozostawało na powierzchni ziemi. Toteż, jak mówi baptysta Jones: „U nas dzieci są tylko do trzynastu lat, potem idą do kopalni i stają się z nich stare łobuzy“. Jest przecież jeszcze szynk „Pod gruszką“, który jest jedyną rozrywką mieszkańców osady i który bynajmniej nie przeszkadza do tego, by stać się „starym łobuzem“.

Tak wygląda obraz społeczny wioski.

«Nauczycielka wiejska»?

OTO pewnego dnia zjeżdża do opustoszałego domu ku we wsi dziwna osoba. Kobieta, ale paląca papierosy, jeżdżąca na rowerze, kobieta z wielką biblioteką naukową, którą sama przeczytała i z tytułem doktora filozofii.

Jedna z tych, które pod wodzą miss Pankhurst przedziały groźnym pochodem przez Londyn, żądając głosu wyborczego i praw dla kobiet.

Ale miss Moffat nie jest dziwadłem, jak gdyby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Jest człowiekiem świadomym swego celu i swych zadań życiowych. Przybyła i od razu postanowiła wyrwać młode pokolenie Walijszyków kopalni uczyć je, obalić mur przesądów, wyprowadzić na ludzi.

Co dziwniejsze ta dziwna kobieta zaprzęga do tej trudnej, niewdzięcznej pracy śmieszna starą pannę, o ptasim mózdzku, mizdrzącą się i polującą na męża oraz poczcziwego, ale tchórzliwego bab tyste.

Do tej chwili akcja w sztuce zapowiada się świetnie i spodziewać się należy, że następne odsłony przyniosą rezultaty tej trudnej społecznej „orki na ugorze“. Miss Moffat przypomina nam nawet bohaterkę świetnego filmu ra dzieckiego „Wiejska nauczycielka“, która przybyła na pustkowiu Syberii, by tam uczyć dzieci i wyprowadzić je na ludzi (scena czekania na rezultat egzaminu ukochanego ucznia — niemal identyczna).

Zakochana?

ALE autor nagle pokazał coś innego. Oto miss Moffat skupiła swoje zainteresowania na jednym uczniu, młodym górniku Morganie Evans i odkrywając jego wielkie zdolności, postanowiła doprowadzić go do Oksfordu. Praca nad tym chłopcem przypomina ogromnie pracę prof. Higginsa nad Elizą w słynnej sztuce Shawa „Pigmalionie“, jest tam nawet doskonała scena buntu chłopca, który nie chce, by nauczycielka widziała w nim tylko maszyny do nauki, bliźniaczko podobna do sceny buntu Elizy. Jest i motyw uczucia, pięknego przez to, że tak głęboko tajonego i przez miss Moffat, nikomu niewypowiedzianego, uczucia miłości tej nieprzyjaciółki męskiego rodu do młodego mężczyzny, który jest jej duchowym tworem.

Sztuka, śmiało zdążająca torem satyry społecznej, wkskuje nagle na tor osobistego dramatu kobiety społecznicy i ogarniają nas poważne wątpliwości, czy aby dzieci górników walijskich będą mogły rzeczywistość przy pomocy miss Moffat skruszyć mur przesądów, które je trzymają pod ziemią.

Sztuka Williamsa jest pisana po angielsku w najlepszym znaczeniu tego słowa. Jest w niej rozmiłowanie się w życiu, godne Dickensa i ostre satyryczne spojrzenie godne Shawa.

Są świetnie skreślone postacie i kilka znakomych scen, jak choćby scena „uwodzenia“ głupiego i utkanego z przesądów dziedzica dla ce-

łów bynajmniej nie miłosnych, ale... stypendialnych.

Irena Ładosiówna — brawol

SZTUKA zagrana została doskonale. Tak z całą pełnią świadomości używam tego słowa. Zdaje sobie sprawę z tego, że upoważnia mnie do tego przede wszystkim nie zwykła kreacja p. Ireny Ładosiówny w roli miss Moffat. Przyznaję że wstydem, że dotychczas nie widziałam, lub nie dostrzegłam tej znakomitej artystki. Cieszę się prawdziwie, że teraz wreszcie wypłynęła.

P. Ładosiówna uniknęła tak łatwej w tej roli karykatury, przekoiła postać miss Moffat ukrywanym uczuciem, zdławioną dynamiką temperamentu, potrafiła w scenie z dziedzicem wydobyc szczerze komiczne momenty i nade wszystko wiernie i pięknie oddać głęboki smutek rozczarowania kobiety, która wygrywając, przegrała swoją stawkę.

I Inni...

OBOK niej niemal równie doskonała była p. Kornacka w roli dickensowskiej postaci, jaką jest rubaszna kucharka mrs Watty, która w każdej trudnej sytuacji krzepi ludzi mocną herbacą (tu mówię Anglia!), która „jakoś nie lubi“ własnej córki i szaleje z radością, gdy mianują ją sierżantem Ligi Uczciwości. Najlepsza to bodaj ze wszystkich kreacji tej utalentowanej aktorki charakterystycznej, jaką jest Kornacka. Trudną rolę męskiej Galatei Morgana Evansa zagrał bardzo dobrze młody aktor p. Kostrzyński. Może słabszy był w scenie miłosnej z małą kusicielką Bessy, ale momenty tragicznego zmagania się z samym sobą stworzył świetnie.

P. Rostkowska w roli grupki, a poczcziwej miss Ronberry była naprawdę rozbrawająca w swym wdzięku i trzpiotowości. Młodzieńca p. Karska, którą bodaj po raz pierwszy widziałam po egzaminie Szkoły Dramatycznej, w pierwszej części nieco sztywna, w drugiej, gdy zjawia się, jak przesłuchanie i „nieprzyzwoite“ (w znaczeniu 19 wieku), zjawisko z obrazu Toulouse — Lautreca, była naprawdę bardzo dobra. P. Libner świetnie utrafił w ton postaci purytańskiego kobileciarza, a p. Kubalski był imponującym dziedzicem.

W sumie przyjemne przedstawienie. Jedyne zastrzeżenie to przekład. Co to znaczy „Prokopowi pęk pneumatyk“? Dlaczego zbyt długie wypracowanie „ścieśnia się“, zamiast je skracać? I co chciał zawiesić na ścianie mr. Jones, mówiąc o „czerepach“ (słyszałam o „czerepie rubasznym“ u Słowackiego, ale to chyba nie to).

Karolina Beylin